

Przepraszam

Anna Pamuła

Piszę ten felieton 17 października. 59 lat temu francuska policja zamordowała w Paryżu 38 osób, 48 albo 98. A może było ich 150. Albo 200.

Setki rannych.

Wszyscy byli Algierczykami, którzy manifestowali pokojowo przeciwko godzinie policyjnej, obowiązkowej tylko dla osób pochodzących z Afryki Północnej. Działo się to w trakcie trwającej od 1954 roku wojny francusko-algierskiej. Dziennikarzom nie pozwolono rozmawiać z ofiarami, a 60 rozpoczętych śledztw szybko umorzono (w dokumentacji oznaczono je jako *non-lieu*, jakby te wydarzenia nigdy nie miały miejsca). Dopiero w 2001 roku merostwo Paryża umieściło na moście Saint-Michel tablicę upamiętniającą to smutne wydarzenie. W ostatnich latach pojawiło się sporo artykułów naukowych, powieści i książek historycznych na temat 17 października, ale dopiero w 2012 roku François Hollande, ówczesny prezydent Francji, powiedział publicznie, że „17 października 1961 roku Algierczycy, którzy manifestowali domagając się praw do niepodległości, zostali zamordowani podczas krwawych represji. Republika Francuska z pełną świadomością uznaje to za fakt. Pięćdziesiąt jeden lat po tragedii składam hold jej ofiarom”.

Postawę tę skrytykowała Marine LePen, szefowa skrajnie prawicowego Frontu Narodowego, wyśmiewając Hollanda, który według niej trzeci raz w ciągu pięciu miesięcy pokutuje za francuską przeszłość. Ile można? – kpiła. „Młode pokolenie Francuzów algierskiego pochodzenia będzie jeszcze bardziej wrogo nastawione do swojego kraju. Hollande daje im powód do nienawiści i poczucie, że Francja jest im coś winna”. Z panią LePen zgadza się większość Francuzów: 59% jest przeciwna odkrywaniu czarnych kart historii ich kraju.

Faiza Guene, znana francuska pisarka pisze w swojej pierwszej powieści *Kiffe kiffe demain* (w polskiej wersji to *Śniadanie na Montmartrze*, mimo że bohaterką powieści jest młoda Arabka mieszkająca w bloku, na brudnym przedmieściu Paryża): „Moja mama zakochała się w merze Paryża. Totalnie ją kręci Bertrand Delanoë, odkąd zobaczyła w telewizji, jak instaluje tablicę upamiętniającą Algierczyków wrzuconych do Sekwany i manifestacje 17 października. [...] Według mamy Bertrand zachował się naprawdę spokojnie wobec wspólnoty algierskiej. Godnie i z klasą. A ponieważ mama jest singielką, to zastanawiam się, jak skontaktować się z merem. Może bym wyplakatowała miasto czarno-białym zdjęciem mamy z paszportu, a na dole napisałabym: »totalnie mi się podobaś, panie merze, *call me*«. Bertrand oszaleje, jak zobaczy ten plakat. Wydaje mi się, że i on nie ma w życiu nikogo. [...] Moja mama gotuje, sprząta, a nawet robi na drutach. Założę się, że jeszcze nikt nie zrobił mu na drutach wełnianych slipów”.

Godnie i z klasą.

Chociaż oficjalnie Francji nie można było wtedy zaklasyfikować jako kraju w kryzysie prawnym, to jednak nie wszyscy jej obywatele mieli te same prawa. Nie wszyscy byli tak samo wolni, a obowiązujące prawo było w pozycji nadrzędnej, ale nie dla wszystkich: 38 osób, 48 albo 98. A może było ich 150. Albo 200.

Setki rannych.

Czy „przepraszam” nie jest często najlepszym sposobem, by wyjść z kryzysu?

Gazeta „Marianne” po wypowiedzi Hollande’a stworzyła całą listę wydarzeń historycznych, za które Francja powinna lub nie powinna przeprosić:

- wyzysk feudalny,
- krucjaty przeciw Katarom (XIII w., dwudziestoletnia kampania wojskowa zainicjowana przez Kościół rzymsko-katolicki, by walczyć z „herezją”; katarów uznawano za sektę),
- antysemityzm króla Ludwika IX Świętego,
- Noc świętego Bartłomieja, czyli rzeź na hugenotach,
- niewolnictwo,
- kampanie napoleońskie,
- komuna paryska,
- kolonizacja,
- likwidacja języków regionalnych,
- zbrodnie Vichy,
- wojna w Algierii,
- zaangażowanie armii francuskiej w Bośni i Rwandzie.

Czy przepraszać goi rany, czy tylko, jak mówi LePen, je zaognia? Nie jestem polityczką (na szczęście!), przykładam do świata własną linijkę, więc jak coś spieprzę w rodzinie, to staram się przeprosić. To trudna sztuka, ale warto ćwiczyć przepraszenie. Najlepiej co wieczór, przed spaniem: komu sprawiłam/sprawiłem przykrość? Dlaczego? Jak mogę ją/go przeprosić? Swego czasu rozmawiałam z moją sąsiadką, polską Żydówką, której rodzice wyjechali z Polski w 1968 roku. Mieszkają w Paryżu. Sabine jest psycholożką i kiedyś była na warsztatach, podczas których pomagał pewien młody Polak. Taki „przynies podaj pozamiataj”. Raz czegoś nie dopilnował i bardzo za to Sabine przepraszał. Przez głowę Sabine, która jest jedną z najbardziej życzliwych osób, jakie znam, przegalopowała myśl: „Teraz przepraszasz, Polaku... a co zrobiłeś w 1968 moim rodzicom?”. Oczywiście nie powiedziała tego na głos. Przestraszyła się swoich myśli.

Opowiadała mi to, patrząc na mnie uważnie. Wiedziałam, że teraz liczy się każde słowo.

Na szczęście – a może to przeznaczenie, arabski *mektoub* lub żydowski *mazal* – dzień przed naszą rozmową trafiłam na esej profesora Jana Błońskiego, który mną wstrząsnął, opublikowany w „Tygodniku Powszechnym” w 1987 roku. Nosi tytuł *Biedni Polacy patrzą na getto*. Powinna to być lektura obowiązkowa każdego Polaka. Każdego Francuza. Każdego człowieka. Ten esej, napisany ponad 30 lat temu, w ogóle nie stracił na aktualności i myślę, że można by go rozszerzyć na problemy francusko-algierskie. Błoński pisał pięknie: „Kraj ojczysty nie jest hotelem, w którym dość sprzątnąć brudy po przypadkowych gościach. Zbudowany jest przede wszystkim z pamięci, inaczej mówiąc, jesteśmy sobą tylko dzięki pamięci o przeszłości. Tą przeszłością nie możemy dowolnie rozporządzać, chociaż – jako jednostki – nie jesteśmy za tę przeszłość bezpośrednio odpowiedzialni. Musimy nosić ją w sobie, chociaż bywa to przykre czy bolesne. I winniśmy dążyć do tego, aby ją oczyścić. Ale jak? Oczyścić pole Kaina to – najpierw – pamiętać o Ablu. Ów Abel nie był sam, mieszkał w naszym domu (na naszej ziemi), więc we wspólnym domu na wspólnej ziemi. Krew została na ścianach, wsiąkła w ziemię, czy chcemy, czy nie. Wsiąkła w naszą pamięć, w nas samych. Więc nas samych musimy oczyścić, czyli zobaczyć siebie w prawdzie. Bez tego dom, ziemia, my sami pozostaniemy zbrukani. [...] Miast targować się i usprawiedliwiać, winniśmy najpierw pomyśleć o sobie, o własnym grzechu czy słabości. [...] Wyznać naszą winę i prosić o przebaczenie. [...] Można być współwinnym, nie biorąc udziału w zbrodni”. Ciężko jest wybrać zdania z tego eseju, bo chciałoby się zacytować całość. Sabine czytałam fragmenty, po polsku, bo rodzice nauczyli ją polskiego, którym mówi z uroczym, francuskim akcentem. Zanim pierwszy raz porozmawialiśmy, przysłuchiwałam się, jak na balkonie opowiadała polskie bajki mojemu synkowi Józiowi. Trochę się nas obawiała, a trochę była wzruszona, bo jej tata też ma na imię Józef. W wieczór, kiedy przeczytałam jej Błońskiego i dodałam od siebie bardzo ciche „przepraszam”, Sabine popłynęły łzy, a ja miałam wrażenie, jakbym uniosła się nad ziemię o kilka centymetrów. Serce waliło mi jak oszalałe, ale czułam się lżejsza.

Zgadzam się z Błońskim, że mamy obowiązek zobaczenia naszej przeszłości i samych siebie w prawdzie. Ta prawda, jakkolwiek bolesna, może uzdrowić nawet największy kryzys.